

Piotr Górski: Rok filozofii politycznej

Polska polityka w 2017 roku pokazała, że kwestie filozofii politycznej mogą wejść do sfery publicznej w sposób nieoczekiwany, niezamierzony lub nawet jako nieproszone. Jej obecność jest bowiem problematyczna i niewygodna dla każdego. Kiedy do tego już dochodzi możemy być pewni, że jesteśmy świadkami kryzysu istniejącego porządku – pisze Piotr Górski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Résumé 2017

Pod koniec września 2016 roku w gazecie „Polska The Times” napisałem, że w Polsce przechodzimy przyspieszony kurs mechanizmów władzy. Na pierwszym planie były sprawy przynależące do dziedziny politologii, czy nauk o polityce. Rok 2017 natomiast postawił nas przed kluczowymi kwestiami filozofii politycznej po II wojnie światowej – relacji demokracji i państwa prawa, kwestii reprezentacji. W debacie publicznej czy w rozmowach w rodzinie lub znajomymi odnosząc się do bieżących spraw polskiej polityki – takich jak ustawy związane z wymiarem sprawiedliwości czy zapowiedź ogłoszenia referendum konsultacyjnego w sprawie nowej konstytucji – sięgaliśmy, nawet jeśli w sposób nieświadomy, do tej enigmatycznej dziedziny.

Filozofia polityczna wkracza na scenę

Poruszaliśmy się więc w materii gęstej, plastycznej i nieprzejrzystej o charakterystyce przypominającej ruchome piaski. Stojąc na swoim stanowisku utrzymywaliśmy się na powierzchni, choć nasza sytuacja przy tym się nie poprawiała. Wydostaniu się z tej sytuacji pomagać mogła wiedza i doświadczenie z podobnych sytuacji, jednak i ono nie gwarantowało powodzenia. Jakikolwiek ruchy, w tym rozmowy z osobami o odmiennych poglądach, często wciągały, pogarszając jedynie położenie, zamiast prowadzić do wyjścia z niekorzystnej sytuacji. Nic dziwnego, że dyskusje były emocjonalne i niekonkluzywne.

Filozofia, w tym filozofia polityczna, ma to do siebie, że nie jest w stanie przedstawić ostatecznych odpowiedzi, a nawet trudno w nich o doprowadzenie do kompromisu. Z tego powodu, pragmatycznie ukierunkowani myśliciele, tacy jak Richard Rorty, chcieli by kwestie filozoficzne nie były przedmiotem rozstrzygnięć w demokracji. Ten pogląd wyraził w eseju o znamienym tytule O pierwszeństwie demokracji w stosunku do filozofii. Jednak trudno utrzymać wyrażony w nim sąd, wszak sama demokracja ma sens, tylko jeśli opiera się na filozoficznych fundamentach, takich jak chociażby idea równości.

Ta niekonsensualność nie oznacza, że nie można próbować docierać do najlepszego rozwiązania. W demokracji, co podkreślał z kolei Ronald Dworkin, konieczne jest wyrażanie swoich sądów, także moralnych i etycznych, zatem filozoficznych, przez poszczególnych członków wspólnoty, tak by prowadzony był między nimi dialog. Jednak musi się on odbywać w taki sposób, by ta moralność pozostawała sprawą własną każdego obywatela, a nie kolektywu. A także z zachowaniem dbałości o to, by wspólnota nie próbowała wpływać na przekonania swoich członków poprzez przemoc lub w sposób ukryty czy pośredni. Jedynymi akceptowalnymi formami oddziaływania mogą być te, które sprzyjają myśleniu, takich jak perswazja[i].

Problemy, z którymi w 2017 roku się mierzyliśmy były rozważane już ćwierć wieku temu

Polska polityka w 2017 roku pokazała, że kwestie filozofii politycznej mogą wejść do sfery publicznej w sposób nieoczekiwany,

niezamierzony lub nawet jako nieproszone. Jej obecność jest bowiem problematyczna i niewygodna dla każdego. Kiedy do tego już dochodzi możemy być pewni, że jesteśmy świadkami kryzysu istniejącego porządku. Powszechnie przyjęte pewniki się chwieją. Stoimy w obliczu przełomu, choć nie możemy być pewni jakie będzie jego rozstrzygnięcie. Jest to sytuacja przywołująca etymologiczne znaczenie słowa kryzys, wywodzącego się od greckiego krino. Dobrze ilustruje to

dziedzina medycyny, do której pierwotnie się to pojęcie odnosiło. O kryzysie mówiło się w przypadku fazy choroby, w której dochodziło do walki między życiem i śmiercią. Chory mógł albo przeżyć, albo umrzeć.

Z tych też powodów kryzys jest wydarzeniem doniosłym, a zatem rok 2017 również za taki należy uznać. Co prawda nie przyniósł jeszcze rozstrzygnięcia, ale w przypadku polskiego porządku politycznego dojdzie do niego w nieodległej przyszłości. Jak zauważa Reinhardt Koselleck – kryzys jest zawsze związany z wymiarem czasowym, a w szczególności tym, że czas nagli.

Te słowa przypominają mi, by przejść do właściwego przedmiotu rozważań – wydarzeń w polskiej polityce w 2017 roku, które uruchomiły hydrę filozofii politycznej, z jej wieloma głowami niewspółgrającymi z sobą tradycji. Kluczową rolę odegrały w tym dwa czynniki – ustawy dotyczące systemu sądownictwa (Ustawa o ustroju sądów powszechnych, Ustawa o Krajowej Radzie Sądowniczej oraz Ustawa o Sądzie Najwyższym) oraz ogłoszeniu przez Prezydenta Andrzeja Dudę chęci wprowadzenia nowej konstytucji, do której preludeum ma być zapowiedziane na przyszły rok – jubileuszowy rok stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości – referendum konsultacyjne.

Siła i bezsilność reprezentacji

Sprawa trzech ustaw dotyczących wymiaru sprawiedliwości została związana z kwestią trójpodziału władzy i ich sił legitymizacji, a także zakresu kompetencji każdej z nich w demokracji liberalnej. Zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy zmian nie mają wątpliwości, że przeobrażą one polskie sądownictwo, a przyczyni się do tego większy wpływ polityków na jego kształt.

W tym kontekście powracało pytanie, czy obecna większość parlamentarna ma wystarczającą legitymizację, by podejmować tak daleko idące działania. To pytanie stawiali przede wszystkim ci, którzy opowiadali się za proponowanymi zmianami. Powtarzając, że rządzący wybrani w demokratycznych wyborach mają daleko idące prawo i

możliwości wprowadzania swoich rozwiązań dawali na nie odpowiedź. Zapominali przy tym, że samodzielna większość parlamentarna Zjednoczonej Prawicy jest możliwa dzięki korzystnemu zbiegowi okoliczności – niespełna 38% głosów w wyborach w 2015 roku wystarczyło do zdobycia ponad połowy mandatów. W poprzednich wyborach nawet wyższe wyniki nie dawały takiego komfortu. To dawało większą siłę reprezentantom tych obywateli, którzy znaleźli się w mniejszości.

Pewne wątpliwości w tym kontekście wyraził Prezydent wetując ustawę o KRS. Dotyczyły one nie tyle wprowadzenia nowych ustaw, te chętnie widział i z ochotą sam wziął się za przygotowywanie poprawek, a niektórych rozwiązań w nich zawartych. W przedstawionych założeniach – warunkach brzegowych – swojej propozycji zwrócił uwagę na to, że sędziowska część członków KRS, którą mają wybierać przedstawiciele narodu powinna cieszyć się szerszym poparciem niż zwykła większość parlamentarna, w domyśle reprezentująca różne wrażliwości polityczne.

Rok 2017 postawił przed Polakami pytanie, czy zgadzamy się ze stwierdzeniem, że demokracje liberalne pierwsze znalazły sposób na zagwarantowanie spokoju i dobrobytu

Takie postawienie sprawy nasuwało pytanie, czy same ustawy nie powinny zostać przyjęte przy poparciu zdecydowanej większości i odzwierciedlającej szersze spektrum

poglądów i wrażliwości politycznych. W stosunku do przedstawianych pomysłów przeciwnicy sugerowali, że za pomocą ustaw obchodzi się konstytucję. Myślę, że wprowadzająca je większość chętnie zapisałaby te rozwiązania w ustawie zasadniczej, gdyby tylko miała taką możliwość. Konstytucja Rzeczypospolitej w przypadkach, w których zmiany mają charakter konstytucyjny, przewiduje przyjmowanie rozwiązań większością 2/3 głosów. Wspomniane ustawy oczywiście spełnienia takich wymogów formalnych nie potrzebowały, jednak znalezienie dodatkowego poparcia, w kontekście wyników wyborów, dawałoby im silniejsze demokratyczne umocowanie, w przypadku tak kluczowych spraw szczególnie istotne.

Dwie koncepcje demokracji

Na tę sprawę powszechnie jednak patrzyliśmy z perspektywy demokracji rozumianej statystycznie, idąc za określeniem Ronalda Dworkina. Przyjmuje się w niej, że każda decyzja wynikająca z woli większości jest demokratyczna, a krytykom pozostaje uznawać, że jest ona co najwyżej niesprawiedliwa lub nierozsądna^[ii]. Takie statystyczne podejście w przypadku Polski w 2017 roku pomijało chociażby kwestię siły mandatu, o której wyżej wspominałem. Kiedy tę statystyczną perspektywę przyłoży się do demokracji rozumianej statystycznie, dostrzec można spore mankamenty tego pragmatycznego podejścia, w przypadku poruszanej tu sprawy.

Dworkin odróżniał od demokracji rozumianej statystycznie demokrację rozumianą wspólnotowo. W tym drugim przypadku uznanie decyzji za demokratyczną może mieć miejsce tylko wtedy, gdy wspólnota wykazuje moralną jedność, a więc jest wspólnotą polityczną, i „traktuje wszystkich obywateli z jednakową troską, przyznaje im wolność i równość”. Zaś „decyzje odmawiające jakiegóż mniejszości pełnego uczestnictwa w decyzjach wspólnoty jako całości albo pozbawiające ją równego udziału w kolektywnych zyskach, albo naruszające moralną niezależność jakiegóż grupy, nie mogą być uznane za demokratyczne”. I dodawał, że „autentyczna demokracja [wspólnotowa – P.G.] wymaga ochrony mniejszości przed wolą większości za pomocą wpisanych w konstytucję gwarancji, których interpretatorem i strażnikiem jest jakaś instytucja – Sąd Najwyższy albo Trybunał Konstytucyjny – sama dobrze chroniona przed wahaniami woli większości”^[iii].

Te słowa zostały przedstawione w ramach piątego colloquium Rady Naukowej Instytutu Nauk o Człowieku, które w sierpniu 1992 roku ze względu na chorobę Jana Pawła II odbyło się nie tradycyjnie w Castel Gandolfo, lecz w Wiedniu. Podczas tego wydarzenia padło wiele uwag, które można uznać za wyraz porządku politycznego ufundowanego po II wojnie światowej. Ich kontekstem były przemiany w Europie Środkowej (Wschodniej, jak określali ją uczestnicy) i zasady będące dla niej punktem odniesienia, by nie powiedzieć wzorem.

Filozoficzny konsens i jego krytycy

Z punktu poruszanego tu tematu szczególnie cenne są refleksje Fransa Altinga von Geusau, konserwatywnego holenderskiego wykładowcy prawa międzynarodowego i dyplomaty. Pozwalają lepiej zrozumieć dotychczasowy porządek demokratyczno-liberalny oraz jego intelektualne fundamenty. Stanowią więc swego rodzaju autorefleksję i są wyrazem samoświadomości jego przedstawicieli. Alting von Geusau konceptualizuje „filozoficzny konsens” wyłaniający się „pod koniec koniec krwawego XX stulecia”. Dla naszych rozważań z sześciopunktowego zestawu szczególnie istotne są trzy ostatnie.

4. Państwo może posługiwać się przymusem jedynie w konstytucyjnych ramach, które ograniczają jego prerogatywy i gwarantują rządy oparte na zgodzie. Będąc fundamentem ładu prawnego, konstytucja musi zapewnić ochronę podstawowych praw człowieka, zagwarantować wolne i powszechne wybory – dzięki powszechnemu prawu wyborczemu – oraz stworzyć system kontroli i równowagi trzech władz: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej.

5. Władza powierzona instytucjom państwowym ma służyć ochronie ładu prawnego w społeczeństwie i między poszczególnymi ludźmi, a nie egzekwowaniu ładu moralnego. Współczesne państwa muszą stworzyć warunki do funkcjonowania sprawiedliwego ładu społecznego, gdzie będą respektowane fundamentalne prawa człowieka.

6. Zasada rządów prawa – albo Rechtsstaat – nie może być zakotwiczona jedynie we wspólnych przekonaniach, wspólnej doktrynie czy utopijnym projekcie ani nawet w zgodzie, co do ostatecznych źródeł prawomocności tej zasady. Idea liberalnej demokracji nie jest ani doktryną, ani ideologią, ani utopijnym projektem. Jej siła i moc oddziaływania tkwią w ucieleśniających ją metodach i instytucjach, dzięki którym umiemy sobie radzić z rzeczywistością – z cnotą i występkiem – w sferze polityki[iv].

Holenderski dyplomata w ostatnim przypadku zdaje się idzie za tezę Johna Graya, który ogłosił w 1989 roku zmierzch liberalizmu, a przyszłość widział w politycznym pyrronizmie, który miał chronić „historyczne dziedzictwo liberalnej praktyki przed ekscesami wysuwającej nadmierne roszczenia liberalnej ideologii” [v]. Podobne stanowisko prezentowała podczas piątego colloquium również Gertrude Himmelfarb, która za Johnem Stuartem Millem i Alexisem de Tocqueville zwracała również uwagę na niebezpieczeństwo „tyranii społecznej” ludu nad jednostką [vi].

Filozofia, w tym filozofia polityczna, ma to do siebie, że nie jest w stanie przedstawić ostatecznych odpowiedzi, a nawet trudno w nich o doprowadzenie do kompromisu

W dalszej części swojej rozprawy Alting von Geusau porusza kwestię dobrze nam znaną z polskiego doświadczenia w 2017 roku. Wychodzi od klasycznego rozróżnienia między

prawem jako dzieła czystej woli a prawem jako dzieła namysłu i dyskusji. Za Giovannim Sartorim podążającym za Albertem Venn Diceyem, pierwszą koncepcję łączy z ciałem ustawodawczym, drugą z władzą sędziowską. Pyta więc, „czy prymat (...) powinniśmy przyznać ciału ustawodawczemu czy może raczej suwerennej władzy sądowniczej?” i odpowiada: „zwolennicy pierwszego rozwiązania podkreślają przedstawicielski charakter legislatywy, jej aspiracje do wyrażania woli ludu – jak stanowi konstytucja. Uznają władzę sądowniczą za niedostatecznie reprezentowaną i skłoną do konserwatyzmu. Zwolennicy drugiego rozwiązania uważają, iż sędziowie są najlepszymi strażnikami ładu konstytucyjnego oraz zagwarantowanych przezeń swobód i wolności” [vii].

Alting von Geusau przyznawał jednak, że już wtedy pojawiła się tendencja, że w przypadku pewnych obszarów, takich jak prawa socjalne, rozum i dyskusja coraz częściej są po stronie prawa ustawowego, a nie sądowego. Nie uprawnionym byłoby jednak wysuwać

ogólnej tezy, że każda decyzja parlamentu jest nimi podyktowana. To byłoby popadnięcie w ideologiczne doktrynerstwo, a zatem na każdy przypadek trzeba spoglądać i oceniać go oddzielnie.

Jak widać problemy, z którymi w 2017 roku się mierzyliśmy były rozważane już ćwierć wieku temu. Sięgnąłem po nie, by pokazać, że nie są one wymysłem na potrzeby obecnej sytuacji politycznej, jak zdają się sugerować zwolennicy obecnych zmian w Polsce. Stanowiska w tej sprawie są dobrze znane i nieustannie trwa między nimi spór. Nie zawsze jest on obecny publicznie. Wychodzi na światło dzienne jedynie za sprawą katalizatora. Działania polskich władz w mijającym roku takim katalizatorem były. Idąc na konfrontację z istniejącym porządkiem doprowadziły do nieuchronnego kryzysu. Na jego rozstrzygnięcie – powrót do dotychczasowego ładu, bądź ustanowienie nowego – będziemy musieli jeszcze chwilę poczekać. W duchu Tocqueville'owskim można się zastanawiać, czy mamy już do czynienia z nowym ustrojem, czy jest to jednak łabędzi śpiew ancient regime'u, po którym wykuje się dopiero trwały porządek zawierający elementy obu – tego, co uda się zachować z minionego porządku i tego, co się sprawdzi z nowych koncepcji.

Wszystkiego demokratycznego

Wybiegam tu już w przyszłość. Przejdźmy więc do życzeń na najbliższe lata, dla których kanwą będzie ogłoszone w tym roku przez Prezydenta referendum konsultacyjne w sprawie zmiany konstytucji. Nie jest do końca jasne, czy zmiany miałyby zostać wprowadzone poprzez nowelizację obecnej konstytucji, czy też za sprawą ustanowienia nowej ustawy zasadniczej. O ile w pierwszym przypadku znamy zasady, jakie przewiduje obecny porządek, o tyle drugie rozwiązanie uruchamia kolejne głowy hydry filozofii politycznej. Wiele wskazuje jednak, że właśnie ku temu rozwiązaniu skłania się Prezydent i rządząca większość.

Którą z tych dwóch dróg by nie podążyli warto zastanowić się, czego byśmy sobie życzyli. Niewątpliwie jeśli doszłoby do referendum w sprawie przyjęcia wypracowanych rozwiązań, powinno zostać one zaakceptowane przez znacznie większą część Polaków niż było to w

przypadku Konstytucji z 1997 roku, a wyniki przebiegać w poprzek ówczesnych preferencji w poszczególnych regionach, które przy kolejnych wyborach parlamentarnych pokrywały się z preferencjami partyjnymi i wrażliwościami politycznymi. Tylko wtedy można będzie powiedzieć, że ta zmieniona lub nowa konstytucja jest prawdziwie demokratyczna. I o tym celu należy dziś pamiętać, inaczej zawsze znaczna część Polaków nie będzie czuła się u siebie.

Oznaczać to musi zapisy, które będą uwzględniać silnie podzielone społeczeństwo pod względem już nie tylko politycznym, ale także społecznym, ekonomicznym, kulturowym czy moralnym. Muszą być one do zaakceptowania przez osoby o różnych wrażliwości. Reprezentować muszą więc zasadę „między politycznymi wymiarami”, którą opisała Gertrude Himmelfarb w książce o znamienym tytule *Jeden naród, dwie kultury*[viii]. Tylko w ten sposób konstytucja może być uznawana, respektowana i szanowana przez znaczącą większość społeczeństwa.

Rok 2017 postawił nas przed kluczowymi kwestiami filozofii politycznej po II wojnie światowej – relacji demokracji i państwa prawa, kwestii reprezentacji

Sięgając do Ernsta-Wolfganga Bockenfordego, Alting von Gauseu stwierdza, że „pozostaje kwestią otwartą, czy pozytywne prawo konstytucji stanowi

samo w sobie ostateczne rozwiązanie problemu zachowania rządów prawa albo Rechtsstaat”[ix]. I konstatuje: „Możliwe, że demokracje [liberalne – P.G.] nie odkryły najlepszej odpowiedzi na pytanie o sprawiedliwy porządek społeczny, lecz pierwsze znalazły sposób na zawgwarantowanie względnego spokoju społecznego i dobrobytu. Źródłem siły, jaka tkwi w praktyce demokracji liberalnej, jest ewolucja państwa konstytucyjnego. Państwo to stanowi realistyczną próbę podporządkowania władzy politycznej nad jednostką konstytucyjnym zasadom i regułem proceduralnym. Konstytucje liberalnych demokracji nie są ostatecznym zwieńczeniem tych wysiłków, ale najlepszym instrumentem, jaki dotychczas znaleźliśmy”[x]. Rok 2017 postawił przed Polakami pytanie, czy zgadzamy się z tym twierdzeniem.

We wspomnianym na początku artykule z 2016 roku pisałem, że problemem istniejącego porządku jest wymiar demokratyczny. W niniejszym eseju również jemu poświęciłem wiele miejsca. Jest on bowiem ważnym elementem w ustroju republikańskim, którego wariacją jest porządek, określany mianem demokracji liberalnej. Skupiłem się tu jednak w większym stopniu na kwestiach ilościowych. Pomiąłem aspekt „intensywności” w demokracji, który jako jeden z niewielu próbował podjąć Willmoore Kendall[xi]. Z nim również w pewnym stopniu mieliśmy do czynienia w mijającym roku. Temat ten jednak będzie powracał w najbliższych latach.

Piotr Górski

[i] Ronald Dworkin, *Wolność, równość, wspólnota*; [w:] *Rozmowy w Castel Gandolfo*, tom II, red. Krzysztof Michalski, Warszawa-Kraków 2010, s. 65.

[ii] *Ibidem*, s. 63.

[iii] *Zob. Ibidem*, s. 62-66.

[iv] Frans A.M. Alting von Geusau, *Społeczeństwo liberalne i rządy prawa*; [w:] *Rozmowy...*, s. 77-78.

[v] John Gray, *Postscriptum: Po liberalizmie*, [w:] *Idem, Po liberalizmie*, Warszawa 2001, s. 50.

[vi] Gertrude Himmelfarb, *Granice liberalizmu*; [w:] *Rozmowy...*, s. 86-103.

[vii] Frans A.M. Alting von Geusau, Społeczeństwo liberalne..., s. 78-79.

[viii] Zob. Gertrude Himmelfarb, Jeden naród, dwie kultury, Warszawa 2007. W szczególności Posłowie do wydania nakładem wydawnictwem Vintage.

[ix] Frans A.M. Alting von Geusau, Społeczeństwo liberalne..., s. 81.

[x] Ibidem, s. 83-84.

[xi] Willmoore Kendall, George W. Carey, Problem "intensywności" i teoria demokracji; [w:] Willmoore Kendall, Od agory do Kapitolu, Warszawa 2011, s. 421-474.